

# Jacek Piłkuła: Z nieba spadłem pod most

Anna Malinowska

24.06.2016

Przez lata pomagał biednym dzieciom, śpiewał na ulicy, żeby zdobyć pieniądze. A potem na długo zniknął. Jacek Piłkuła w książce "Skrawek nieba. Poradnik nieporadny" opisuje, jak to było.

Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej

**Anna Malinowska: Nic się pan nie zmienił.**

**Jacek Piłkuła:** Jestem zahartowany. Zimno dobrze konserwuje. Mój wygląd być może pozostał podobny. Starannie się ubieram, jestem umyty, ogolony. Nic nie wskazuje na to, że jestem osobą bez domu. Celowo mówię bez domu. Nie podoba mi się określenie bezdomny.

**Jak to jest, kiedy jedzenia trzeba szukać na śmietniku?**

- 10 lat temu, kiedy oddałem klucze do Skrawka Nieba, wpadłem w depresję. Człowiek znajduje się wtedy po tej drugiej stronie, w innym wymiarze. Nie myśli, nie analizuje. Nie było więc momentu przełamania, schowania dumy do kieszeni. Jedzenie się samo znajdowało. Po drodze. Od kosza do kosza. W takim stanie byłem też szczęśliwy. Kiedy byłem syty, było mi ciepło. Nikt mi nie zadawał żadnych pytań, nie dzwonił telefon. W takim stanie inaczej też płynie czas. Coś takiego jak mycie, które normalnie zabierało mi 15 minut, wydłużało się do dwóch godzin. Goliłem się m.in. przy fontannie. Trzeba też znaleźć odpowiednie miejsce do spania. Najczęściej spałem pod mostem. I na takich czynnościach praktycznie cały dzień zleciał. Jeszcze przed spaniem musiałem sobie zorganizować posłanie. Miałem śpiwór, ale leżałem na "Wyborczej". Gazety zabierałem z McDonalda. Ale nie nocowałem w miastach. Wybierałem wioski, gdzieś pod lasem. Nigdy od

ludzi nie spotkało mnie nic złego. Wręcz przeciwnie, byli tacy, którzy pomagali. Raz spotkałem na polanie turystę z Warszawy. Pogadaliśmy sobie, ot tak o życiu. Po jego odjeździe znalazłem dwie stówy schowane pod moim plecakiem. Ale to były jednak wyjątki. Tak naprawdę

człowiek dziś może z głodu umrzeć w środku miasta. I nikt nie zareaguje!

**Ale przecież Polacy lubią pomagać. Panu też chętnie wrzucali do puszek, gdy grał pan na rogu Staromiejskiej i Dyrekcyjnej w Katowicach.**

- Owszem, wrzucali, ale przez te ostatnie 10 lat się zmienili. Kiedyś w autobusie ustępowało się starszym miejsca, teraz przestało to być

normą. W schroniskach górskich zawsze było tak, że osoba, która wylewała resztę gorącej wody, nalewała wody znowu, żeby kolejna osoba mogła sobie przyrządzić gorącą herbatę. Dziś nie nalewają! Ba, nawet pusty czajnik potrafią z powrotem na rozgrzanym palniku postawić. Nie myśli się o tym, że jakiś człowiek jest za nami. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego tak się stało. Nawet nie próbuję, nie chcę. Tak po prostu jest. Wie pani, kto mi pomógł, gdy w [Krakowie](#) z głodu straciłem przytomność, przewróciłem się? Bezdomni. Podnieśli mnie, zanieśli do pobliskiej apteki. Po ocuceniu zaprowadzili do jadalni prowadzonej przez siostrę miłosierdzia Krystynę Kamysz. Jadalnię później odwiedzałem codziennie. Po kilku dniach pomagałem tam przy robieniu kanapek. Tam w Krakowie wtedy nastąpił przełom. Stamtąd pojechałem do pracy sezonowej przy zbiorze jabłek. Kiedy wróciłem do siostry Krystyny, podarowała mi śpiwór, plecak i używany laptop.

Dzięki temu poszedłem w góry, zacząłem [pisać](#) moją książkę.

### **Bardzo krytycznie odnosi się pan do ówczesnych katowickich urzędników. Czym zawinili?**

- Dziś na szczęście czuję się od nich niezależny. Mogę powiedzieć, że mam ich głęboko gdzieś. Żeby zrozumieć mój stosunek do urzędników, trzeba prześledzić wszystko to, co miało związek z placówką Skrawek Nieba. Zanim ona powstała, w Katowicach byłem streetworkerem. Pomagałem bezdomnym na dworcu, na ulicach. Za całą swoją działalność byłem zresztą nagradzany. Dostałem m.in. Honorową Odznakę Miasta Katowice za wkład w rozwój i rozświetlenie miasta.

W mieście zarejestrowałem działalność "Jacek Pikuła - Śpiewanie na ulicy - Pomaganie Bezdomnym w podeszłym wieku - Pomoc Dzieciom ulicy". Udało mi się znaleźć miejsce na ul. Granicznej, w którym mogłem zacząć prowadzić placówkę dla dzieci z ubogich rodzin. Ale budynek, w którym byliśmy, przeznaczono do wyburzenia. Dostaliśmy od miasta nową siedzibę, po drugiej stronie ulicy. Wymagała remontu. Trzeba było więc prowadzić prace, ale nie mogłem na ten czas zawiesić pracy z dziećmi. Żeby wszystko to jakoś działało, trzeba było wynajmować sale. Dzieci wciąż przybywało. Żeby to wszystko zrozumieć, trzeba przypomnieć o ówczesnych realiach. Pozarządowa pomoc bezdomnym i dzieciom dopiero w mieście raczkowała. Gdy więc chodziło o dzieci, często to do mnie zwracano się o pomoc. Nie było możliwości odpisania 1 proc. z podatku, fundusze unijne dopiero startowały. Od miasta dostawałem mizerne dotacje.

W pewnym momencie przestałem płacić składki ZUS za siebie i współpracowników. Zadłużenia wynosiło 100 tys. zł. Z odsetkami narosło do 180 tys. zł. Musiałem wyprowadzić się z domu. Wiele rzeczy robiłem

za darmo, inwestowałem własne pieniądze. W kluczowym momencie urzędnicy przestali mi pomagać. Na przykład miasto wydało pieniądze na boisko przy placówce, a ja potrzebowałem na klatkę schodową, żeby móc później otrzymywać dotacje unijne. Ma to związek z przepisami przeciwpożarowymi. Jakoś urzędnikom nie pasowało, uwierałem.

Największe pretensje mam do jednego pana urzędnika, który wciąż pracuje w magistracie. Zadałem sobie trud i wycinałem z prasy jego wypowiedzi. "Pan Jacek się nie rozliczył". Zostawiłem obiekt z dywanami, kwiatkami, ale ten urzędnik mówił, że się nie rozliczył! Brzmi to

tak, jakbym narobił potwornych wałków finansowych. Ten urzędnik też kłamał. Mówił, że podałem adres - barak, w którym nikt nie przebywa. A tam było kilkadziesiąt firm!

W urzędzie miejskim używano określenia "Dzieci Jacka Pikuty". To nie były moje dzieci, ale dzieci Katowic! Przykłady mogę mnożyć. Może też urzędnikom nie podobało się to, że nie jestem katolikiem, tylko chrześcijaninem ewangelicznym. A ja z moimi dziećmi starałem się spotykać z ludźmi różnej wiary. Spotykaliśmy się też z politykami różnych opcji. Nieważna była prawa czy lewa strona. Rozmawialiśmy tak

samo z Leszkiem Millerem czy Donaldem Tuskiem. Uczyłem dzieci, że warto się łączyć bez względu na opcje, wyznania. Czy przeszłość.

Dary przywoził nam np. jeden mężczyzna, który wyszedł z więzienia.

### **Czego jeszcze pan uczył dzieci?**

- Że warto się dzielić. Podam taki przykład. Dzieci dostawały na święta po pięć czekolad. Dwie sobie zostawiały, a trzy dawały gdzie indziej. Były hospicja, Domy Pomocy Społecznej itd. Dziś dzieci, młodzi ludzie żyją innymi wartościami. Byłem świadkiem sceny, kiedy młodzież przyjechała do lasu rozpaścić ognisko. Mieli ze sobą laptop i wbili hasło: "jak rozpaścić ognisko". Da pani wiarę?! To już nic innego, jak wyłączony mózg, myślenie. To mnie po prostu przeraziło.

### **Nie brakuje panu miasta?**

- Nie. W lesie, w górach wystrzają się zmysły, to idealne miejsca na różnego rodzaju przemyślenia. Wynajmuję dziś pokój w małej wiosce w Beskidzie Sądeckim. Moim marzeniem jest własny szałas, chata gdzieś pod lasem w górach. Tam widzę swoje miejsce. Już nigdy w mieście. Lubię być sam ze sobą, co nie oznacza, że nie lubię ludzi, rozmów czy gości. A granie na Staromiejskiej? Dla mnie to był odpoczynek. Wyłączałem się i grałem. Tam akustyka nie była dobra. Dźwięk odbijał się od ścian. Jak ktoś przez ulicę szybko przechodził, to nie słyszał, co śpiewam. Inaczej, gdy już się stanęło. Na tej ulicy w sumie poznałem dużo znanych osób. Podchodzili do mnie, pytali.

Później

wszyscy oni zapomnieli. Jedynie prof. Marian Zembala mi pomógł. W

zeszłym roku byłem bardzo chory. Złapałem kleszcza, borelioza była jak na zawołanie. Kłopoty z [sercem](#), nerkami, wątrobą, stawami. Jeden z dziennikarzy powiedział profesorowi, że jestem w bardzo złym stanie. Przyjechał po mnie. Zabrał do szpitala na badania. Miałem przegląd jak samochód. Dostałem leki, doszedłem do siebie.

### **Nie ma pan pretensji do losu?**

- Nie jestem człowiekiem, któremu coś się należy. Nie jestem taki jak niektórzy ci, którzy korzystają z MOPS. Żądają i tyle. Albo jak ci, do których kierowane są reklamy z hasłami "Jesteś tego warta". A skąd, na jakiej podstawie to wiadomo? Nigdy o nic nie prosiłem, nie wnioskowałem. Zresztą życie pokazuje, że nie warto tak robić. W mojej wiosce żyje kobieta, która pobierała świadczenie z opieki społecznej. Okazało się, że urzędnik bezpodstawnie dał jej o 70 zł za dużo. Teraz kobieta ma na głowie komornika, który będzie z niej ścigał 15 tys. zł! Nie odpowiada urzędnik, tylko biedna kobiecina! Gdzie my żyjemy?! Urzędnicy, politycy często chwają się tym, co zbudowali. Jakieś gmachy, inwestycje. Ale niech pokażą, że chociaż raz załatwili sprawę takiego człowieka jak ja czy owa kobieta! Tego nie ma. W Sejmie kłócą się o bzdury, ale nikt nie mówi o krzywdach zwykłych ludzi. Dlaczego nikt nie rozumie, że coś, co jest zgodne z prawem, nie oznacza, że samo prawo jest dobre.

### **Wychodzi z pana niepoprawny romantyk. A do życia potrzeba choć trochę twardego realizmu.**

- Ale co poradzić na miękkie serce? Ono jest jak narkotyk, wciąga. Wciąż lubię pomagać, dzielić się tym, co mam. Nawet kanapką z napotkanym bezdomnym psem. Nie mam pretensji, że tak moje życie się ułożyło. Nie obwiniam o to Boga. On nic złego nie uczynił. Wręcz przeciwnie. On rozświecła, ogrzewa, podtrzymuje na duchu, stawia dobrych ludzi na mojej drodze. Nie pałam chęcią zemsty do ludzi, którzy przyczynili się do tego, co podziłało się ze Skrawkiem Nieba. Marzę o własnej chatce, do której kiedyś mógłbym zapraszać dzieci z Katowic na wakacje. Na razie jestem bez domu. Ale nie czuję się bezdomnym. Moim dachem nad głową jest namiot, który stawiam na górskich łąkach. Teraz wynajmuję pokój, ale nie wiem, jak długo jeszcze będzie mnie na to stać. Kiedy trzeba będzie, w mroźną noc znowu pójdę do dworcowych poczekalni. Dopóki nie znajdę tego swojego miejsca. Nie jest, niestety, łatwo ciągle znajdować w sobie siłę, moc. Ale jest możliwe, by stanąć na nogi. Stanąć i iść dalej. I taki jest mój cel. Tak ja to widzę. I zamierzam to zrealizować nawet jako ten niepoprawny romantyk, który nie potrafi twardo stanąć na ziemi.